

SZEROKIE WIDOKI Z WIEŻY BABEL.

1.

Świt ubrany w skorupkę mgieł
rozbijam określeniem: świt.

Patrzę:

Król gawronów przekrzywia łeb.
W papierowej mgle sąsiad
jak opętana ryba
chodzi w kółko z psem.

Bardzo duży pędzel latarni
ocieka światłem.

Gałęzie sięgają nieba, niewprawnie,
jak palce dziecka po grzechotkę.

Niestety, jest za daleko.

2.

Ziemia to „Boro”,
uczucie „Kantium”,
ziemniak „Lo”,
poranek „Piul”,
śmierć zaś „Sedyna”.

Świat nazywam po swojemu
i nadal go nie rozumiem. Gęstniejące modlitwy
są zupełnie przezroczyste -
tak nie powinno być!

Czas utracił płynność.
Upycham kawałki po kieszeniach.
I tak je pogubię.
Tak nie powinno być.

3.

Świat nazywam po swojemu -
czarne linie na kartce układają się w linie:
nikt nie rozebrał Wieży.

Przemów do mnie.
Przemów do mnie, tylko najpierw ustalmy:
Ziemia to Boro, prawda?

4.

Widzę zanim zobaczę,
słyszę zanim usłyszę,
dotykam myśli,
smakuję ciszę.

Wiatr wylizuje szyby.
Po parapecie czołga się ranny liść.

Ziewając odkładam sprawy ostateczne,
aby móc sycić wzrok drobiazgami:

papieros,
herbata...

5.

Myśl, która jest początkiem (Ziemia to Boro),
która daje i odbiera,
którą plugawimy „krzyżówką”.
Myśl, która jest światłem,
która staje się,
staje się,
codziennie.